

Uwaga! Płytko

Noc Helvera, rez. Małgorzata Bogajewska, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

 Dominik Gac

aAaAaA



fot. Greg Noo-Wak

Noc Helvera prowokuje do namysłu nad kwestiami palącymi i fundamentalnymi jednocześnie. Ingmar Villqist uchwycił w swojej sztuce mechanizm opisany przez René Girarda w jego teorii apokalipsy.

Francuski myśliciel stwierdzał, że żyjemy w czasie kryzysu ofiarniczego, ale nie możemy już skorzystać z mechanizmu kozła ofiarnego i zdani jesteśmy na „osiąganie skrajności” – to właśnie tę spiralną ścieżkę prowadzącą do samozagłady uchwycił Villqist. Lecz nie to zainteresowało twórców spektaklu na kameralnej scenie łódzkiego Teatru im. Jaracza.

Reżyserująca przedstawienie Małgorzata Bogajewska aktualizuje Villqista, choć ten nie zdążył się zdezaktualizować. Aby odczytać jej *Noc Helvera*, konieczna jest analiza zmian, które wprowadziła w tej historii dwójga bohaterów. Przeniesienie akcji z lat trzydziestych ubiegłego wieku do czasów współczesnych uzasadnia zamieszczony w programie cytat z Zygmunta Baumana, w którym filozof pyta retorycznie o kierunek wahadła historii. Grozi nam nawrót totalitaryzmu – stwierdza reżyserka i stawia widzów w stan oskarżenia. Nic z tym nie robicie? Więc to wszystko, co dzieje się na scenie, a co wydarzy się wkrótce na ulicach, jest waszą winą. Dobitnie uświadamia nam to bohater tytułowy, grany przez Mariusza Słupińskiego, który w końcowej części przedstawienia burzy czwartą ścianę i rzuca publiczności w twarz opowieść o tym, co czeka jego i jemu podobnych, czyli osoby zmagające się z problemami zdrowia psychicznego i fizycznego. Zostaną zamordowani przez nieznoszący inności system, który już teraz pali żydowskie sklepy. Rzecz nie w tym nawet, że takie oskarżenie jest prowokacyjnym szantażem, ale w drastycznej zmianie wymowy tekstu. U Villqista całe to zło jest elementem doświadczenia Helvera – jest przedostatnim ogniwem w niepowstrzymanym „osiąganiu skrajności”, ale dzieje się w obrębie sceny. U Bogajewskiej to widzowie stają się spodziewanymi wykonawcami zła.

Akcja dzieje się w przeciągu godzin. Helver wraca do domu, gdzie czeka na niego Karla (Milena Lisiecka). Mężczyzna opowiada o trwającej na ulicach miasta militarnej mobilizacji z pozornie niewinnym entuzjazmem, który szybko odsłania swoje terrorystyczne oblicze. Helver nie spalił sklepu i nie torturował jego właściciela, ale rażno krzyczał dyskryminujące hasła i uczył się musztry, dzięki czemu może przekazać swoją wiedzę Karli, a wraz z nią agresję. Przemoc, którą widział na ulicy, skutkuje praktyką przemocy domowej. Bogajewska kastruje tę scenę (zmieniając charakterystykę bohatera) i zadowala się symbolicznymi gestami oraz krzykami – co prawda rozszerza je o sekwencję golenia głowy Karli, ale to dzieje się później, trudno zresztą dociec dlaczego. Sztuczne zagęszczanie symboli odwołujących się do realiów II wojny światowej, wzmacnianie dobitną, momentami wręcz groteskową grą (Lisiecka co jakiś czas popada w dziwaczny stupor) nie przenosi się na wzrost napięcia, wręcz przeciwnie – potęguje znużenie. U Villqista Helver wychodzi z domu (u Bogajewskiej nie może, ponieważ się upił), namówiony i poinstruowany przez Karłę, która rozumie zagrożenie i planuje jego ucieczkę – usiłuje przełamać spiralę i przynieść ratunek. Za drzwiami bohater spotyka się z odpowiedzią drugiej strony tego wszechwładnego pojedynku, którą do niedawna miał za sojusznika – totalitarnymi bojówkami. W spektaklu identyfikują ich białe-zielone flagi, co jednoznacznie kojarzy się ONR-em i jest kolejną aktualizacją reżyserki. Druga strona i jej (nieuświadomiona) odpowiedź na to, co Helver zrobił w domu, jest silniejsza (cały czas dążymy do skrajności). To właśnie tę agresję Bogajewska przenosi na widzów. Żeby na nią odpowiedzieć, trzeba podbić stawkę. Karla – świadoma nieuchronności – porzuca starania o przełamanie spirali. Nakłania Helvera do przedawkowania leków, a więc, pisząc wprost – zabija go, bo nie można w tej sytuacji mówić o samobójstwie. To, co w dramacie jest okrutną drwiną z zabawy (w układanie tabletek) w spektaklu zamienia się w zmuszenie pijanego bohatera do przełknięcia trucizny. Docieramy do najważniejszej zmiany adaptacyjnej. U Villqista Karla wychodzi na proscenium, przechodząc przez czwartą ścianę, ucieka ze świata, w którym do jej mieszkania właśnie wpadają wrogowie. Autor napisał w didaskaliach, że nie ma tu miejsca na nadzieję, a zza pleców Karli dobiegają odgłosy jej morderstwa. Mam poczucie, że warto zaprotestować przed tą wizją. Wszak aktorka cały czas stoi i patrzy na publiczność, która znajduje się w miejscu poza grozą historii. W naszych rękach spoczywa konieczność wyciągnięcia wniosków z przeszłości – a więc jest jeszcze nadzieja. U Bogajewskiej wręcz przeciwnie.

W jej *Nocy Helvera* scenę od widowni oddzielono symbolicznie i dosłownie. Podłoga mieszkania bohaterów, w którym rozgrywa się akcja, znajduje się na betonowym stelażu, stojącym w wodzie, rozlanej na czarnej podłodze. Podczas wchodzenia i wychodzenia publiczności obsługa teatru rozciąga ostrzegawczą taśmę, aby nikt się nie zmczył. Równie dobrze mogliby postawić tabliczkę z napisem: „Uwaga! Płytko”. Byłoby i praktycznie, i symbolicznie. *À propos*, odpowiedzialna za scenografię Joanna Jaśko-Sroka ufundowała świat z dziwnej mieszanki symbolizmu i realizmu, którego historię odmierza cicha elektroniczna muzyka i wygaszanie świateł. Mieszkanie Karli jest współczesne. Bohaterowie oglądają zamieszki na smartfonie, w telewizorze zaś relację z obozu dla dzieci, gdzie działwa uczy się musztry i pogardy. Zamiast brzytwy używają elektrycznej maszynki. W kwestii czynności warto zaznaczyć, że na obiad bohaterowie jedzą kartoflankę, a na deser galaretkę, zaś przyrządzona na kolację kielbasa zjedzona nie zostanie. Dygresja: realizm kulinarny to jeden z najbardziej tajemniczych fenomenów współczesnego teatru. Nieprzeniknione pozostają koncepty artystów, zmuszających widzów do patrzenia na jedzenie.

Wracając do meritum. Akcja rozgrywa się w kuchni i salonie z kilkoma regałami, na których są książki i nieporządek. Wszędzie porostawiano także militarne zabawki Helvera, pasjonującego się modelarstwem. Ubóstwo znamionują wiadra i miednice oraz kąpiąca do nich woda. Jest ona kluczową symbolicznie figurą. Kluczową, choć niejasną – deszcz, który spada na scenę w finale, towarzyszy podniesieniu umieszczonej w tyle ściany. Za nią stoją potężnych rozmiarów socrealistyczne figury atakujących żołnierzy. Ten obraz zastygłej w pomniku przeszłości, którą mijamy na miejskich spacerach, jest bezlitosną, ale i nieoczekiwaną (być może także dla samych twórców) pointą. Poddaje bowiem w wątpliwość realne zagrożenie powracającego totalitaryzmu. A co, jeśli smutny koniec bohaterów inscenizacji motywowany jest jedynie ich paranoicznym lękiem przed tym, co już było (i tego powrotem), a nie rzeczywistym zagrożeniem? Równie dobrze pomnik może być proroczym znakiem kolejnego światowego konfliktu, który – choć widzimy go w mimetycznym porównywaniu do ostatniej wojny – będzie już inny, to znaczy: straszniejszy. Jeśli tak, to nie ma przed nim ucieczki, albowiem – wracając do Girarda – apokalipsa już się rozpoczęła.

11-03-2019

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi
Ingmar Villqist
Noc Helvera
reżyseria, opracowanie muzyczne: Małgorzata Bogajewska
scenografia: Joanna Jaśko-Sroka
obsada: Milena Lisiecka, Mariusz Słupiński
premiera: 24/25.01.2019

MAŁGORZATA BOGAJEWSKA | INGMAR VILLQIST | ŁÓDŹ

TEATR IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

Lukasz Drewniak
K/344: Opowiedzialność



Mirosław Kocur
Garaż Performatywny



Lukasz Drewniak
K/238: Po wojnie



Lukasz Drewniak
K/120: Kary na was nie ma



Juliusz Tysza
Dobrze, czyli nowoczesnie



Lukasz Drewniak
Jerzy Limon – in memoriam 1950-2021

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

